Rok 1906 | Na niedzielę, dnia 25. lutego | Nr. 9.



Chłop z pod Lwowa.

OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI DLA WSZYSTKICH.

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

w Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 koron, kwartalnie 1 korona.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 kor., kwartalnie 1 kor. 25 hal.
W innych krajach: rocznie 6 kor.

Zeszyt pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Kto nie otrzyma gazety w niedzielę niech **reklamuje**. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pieniądze, zmiany adresu i reklamacye nadsyłać należy tylko pod adresem: **Zarząd „Ojczyzny", Lwów.**

Redakcya i Zarząd „Ojczyzny",
Lwów, Piekarska 12. — Kraków, Długa l. 5.

Zawierucha na Węgrzech.

Ponad wszystkie kłopoty monarchii austryackiej góruje obecnie sprawa węgierska, która grozi poważną zawieruchą.

Zatarg narodu węgierskiego trwa już dwa lata. Węgrzy wystąpili z żądaniami, aby zupełnie swój kraj uczynić niezależnym od Austryi. Dotąd łączyła Węgry z Austryą nietylko osoba wspólnego panującego, który jednak na Węgrzech nosi tytuł króla nie cesarza, nadto wspólne wojsko, wspólna polityka zagraniczna i ugoda celna, podług której na granicy Austryi i Węgier nie mają być pobierane żadne cła.

Co do wojska to Sejm węgierski ma prawo uchwalać tylko coroczną ilość rekruta, zaś wydatki na wojsko uchwalają delegacye wspólne z węgierskiego Sejmu i austryackiej Rady państwa.

Również polityka zagraniczna należy do tej delegacyi. Inne zaś sprawy wojskowe na Węgrzech należą wyłącznie do osoby monarchy, od niego zależy język, jaki ma być używany we wojsku i t. p.

Otóż Węgrzy wystąpili z żądaniami, aby wszystkie sprawy wojskowe na Węgrzech były załatwiane przez ich Sejm, aby językiem wojskowym był język węgierski, aby wojsko ich nosiło odznaki tylko węgierskie, aby na Węgrzech oficerami byli tylko Węgrzy, czyli jednem słowem, aby mieć swoją własną armią, niezależną od armii austryackiej. Również wystąpili z żądaniem zniesienia łączności celnej, tj. aby Węgrzy mogli nakładać cła na towary z krajów austryackich do nich sprowadzane. Żądali także, aby w innych państwach byli osobni przedstawiciele Węgier a osobni Austryi.

Chcieli więc Węgrzy utworzyć zupełnie niezależne własne państwo, złączone z Austryą tylko osobą panującego.

Ale te żądania ich spotkały się ze stanowczym oporem korony. Zwłaszcza na punkcie spraw wojskowych, król ani słyszeć sobie dać nie chciał o żadnych ustępstwach i zmianach. Ale i Węgrzy rozpoczęli od tego, że nie uchwalili rekruta na rok 1904, wskutek tego rząd zmuszony był zatrzymać żołnierzy na czwarty rok służby. Zatarg się coraz bardziej zaostrzał. W grudniu 1904 r. Sejm został rozwiązany

i rozpisane nowe wybory, skończyły się one jed ak zwycięstwem stronnictwa niezawisłości. Wtedy ustąpił minister Tisa, mianowany został najpierw czasowo, potem na stałe baron Tejerwary. Król chciał wprawdzie powierzyć rządy opozycyi pod warunkiem, że zrzekną się swych żądań wojskowych, ci jednak odmówili. Sejm węgierski był roku przeszłego dwa razy zwoływany ale tylko na to, aby mu oznajmić odroczenie.

Po odroczeniu Sejmu w grudniu znów rozpoczęto układy z większością sejmową, żaden jednak z wybitniejszych mężów nie chciał się podjąć utworzenia rządu na warunkach przez króla stawianych. Opozycya ustępowała w wielu punktach, chciała sprawy wojskowe odłożyć na lat 10, jednak król i na to się nie zgodził; układy się rozbiły.

W poniedziałek 19 bm. zwołany znów został sejm węgierski. Równocześnie jednak król wyznaczył swego komisarza, który miał sejm rozwiązać. Jest to rzecz nieprzewidziana przez konstytucyę węgierską, gdyż Sejm może rozwiązać tylko prezes ministrów, który jest za swe czynności przed sejmem odpowiedzialny. Komisarza zaś królewskiego do odpowiedzialności pociągać nie można.

Rząd przewidział opór posłów, to też cały budynek sejmowy otoczono wojskiem (złożonem z Rumunów.) Po otwarciu sejmu przewodniczący odczytał pismo otrzymane od komisarza, posłowie uchwalili jednak pismo królewskie, rozwiązujące Sejm, zwrócić nierozpieczętowane i zebrać się na dalsze posiedzenie we środę. Zaledwie posłowie wyszli z sali, wkroczył do niej z wojskiem komisarz królewski i przed pustemi ławkami odczytał pismo królewskie, rozwiązujące Sejm, nastepnie opróżnił cały budynek z ludzi i opieczętował wszystkie drzwi.

Tak rozpoczęła się walka nie na żarty. Nawet węgierska izba panów zaprotestowała przeciw takiemu postępowaniu rządu.

Co się teraz stanie na Węgrzech trudno przewidzieć. Że Węgrzy nie ustąpią, można zgóry przewidzieć. Może się więc znów powtórzyć rok 48. A czy Austrya dobrze na tem wyjdzie?

Wtedy stłumiono powstanie węgierskie przy pomocy Rosyi; teraz zaś tej pomocy Austrya nie dostanie, chyba więc uda się po nią do Berlina. Węgrzy są rycerskim i bitnym narodem, a w innych luda h Austryi nie będzie też wielkiego zapału bić się z nimi, bo i o co?

Obecna polityka wewnętrzna tak w Austryi jak i na Węgrzech świadczy o zupełnem niedołęstwie rządów, pchają one poprostu to mocarstwo do zguby. W jednej i drugiej połowie panuje zamęt, nikt właściwie nie wie czego chce, do czego dąży to państwo. Wniesienie w takiej chwili reformy wyborczej w tej części Austryi, o którą będą się ciągły za łby wszystkie ludy, również nie świadczy o przezorności rządu. Taką rzecz drażliwą można było wnieść tylko w czasach spokojnych, nie zaś w czasie takich zawieruch wewnętrznych. Trzeba było najpierw uspokoić stosunki na Węgrzech, nie zaś brać sobie na kark burzę w obu połowach monarchii.

Jaki będzie los posiedzenia środowego, doniesiemy we wiadomościach.

W smutną rocznicę.

Dnia 21 lutego mija 60 lat od tego czasu, kiedy chłop poski rzucił się na dwory i gnany zemstą wymordował kilka tysięcy osób ze sfer szlacheckich, księżych i inteligencyi.

Co było powodem tego zbrodniczego czynu, rozpatrzymy.

System rządowy austryacki przed rokiem 1846 demoralizował włościan i podburzał ich przeciw dziedzicom. Ustawy austryackie utrzymały pańszczyznę, a obok tego narzuciły dziedzicom obowiązek rozkładania podatku wiejskiego i szarwarku, wybierania rekrutów i pełnienia policyi wiejskiej, to jest zmuszała dziedziców do wykonywania dla rządu tego, co stanowiło dla chłopa plagę najcięższą. Rząd, gnębiąc chłopa ręką szlachecką, tem samem budził w nim nienawiść do dworu i panów. Z drugiej strony biurokracya austryacka brała chłopów w opiekę — osłaniając ich, ile razy pociągani byli przez dziedziców do władz cyrkularnych o kradzież w szpichlerzu, lasach lub polach. Chłopi popierani w tych procesach przez władze, poczytywali biurokracyę za swą dobrodziejkę.

W chwili więc, gdy garstka Polaków porwała za broń przeciw rządowi austryackiemu, włościanie nieuświadomieni uwierzyli urzędnikom austryackim, iż powstańcy dążą do tego, aby lud dalej utrzymać w niewoli.

Poruszenie ludowe rozpoczęło się w Galicyi zachodniej w powiecie tarnowskim. Jakób Szela, chłop ze Smarzowy, były podoficer austr. wypuszczony z kryminału przez starostę, uformował z urlopników i zbrodniarzy kryminalnych hufiec, w celu mordowania szlachty. Za jego przykładem poszli Koryga i Stępak w bocheńskim, Bokola w przemyskim i t. d. Chłopi pijani i ciemni zabijali bezbronnych cepami, wyciągali z konających wnętrzności, zdzierali z czaszek skórę, rozmiażdżali głowy, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Zabierali inwentarz i narzędzia, niszczyli zapasy żywności, kradli pieniądze i klejnoty, łamali sprzęty. Mordowali dziedziców, podniecani przez urzędników, którzy przebrani w siermięgi chłopskie przewodniczyli

bandom zbójeckim. A rząd płacił bandom za każdego zamordowanego lub dostarczonego do starostwa „powstańca". Ten straszny rozdźwięk w narodzie, kiedy chłop cesarski morduje Polaków i dostarcza do powiatu za pieniądze — objął całą zachodnią Galicyę, a sięgnął i po górali.

Oni jedni w zachodniej Galicyi nie wzięli udziału w rzezi; oni nie splamili się krwią bratnią. Na Podhalu nie było rzezi, przeciwnie, zdarzył się tam równocześnie czyn niezmiernej doniosłości, oto sam lud podjął powstanie zbrojne przeciw Austryi.

W czarnym obrazie 46 r. odbija się bohaterstwo górali z Chochołowa, Witowa, Cichego i Poronina, co pod wodzą Andrusikiewicza organisty, ks. Kmietowicza i ks. Głowackiego, wyruszają przeciw Austryi, aby zrobić „jak Bóg chce", aby „uczynić sprawiedliwość narodowi", aby „znów była nowa Polska od Tatr do morza". Z Zakopanego zaś wybierają się górale do kościoła w Poroninie, tam się spowiadają, aby „pożenić tych Niemców psiogłowców het w doliny ku Wadowicom i dalej".

Górale uświadomieni narodowo powstają z zupełną świadomością, co czynią, uważając to za rzecz tak konieczną, za obowiązek, bo tak być ma, „Bóg i Ojczyzna" tak chcą, że odrazu na wezwanie organisty i księży wypraszczają kosy, zbierają broń. Idą do walki z najbliższą strażą austryacką, a idą z myślą, że „będzie to rok bitki musowej, a po nim sto roków pokoju". Potem urządzą sobie dom, jak zechcą, wybiorą króla i urządzą kraj tak, coby „szlachta nie uciskała chłopa".

Dzisiejsze nasze położenie jest podobne. Z jednej strony widzimy lud polski, który wobec praw wydawanych przez rząd niemiecki broni praw polskich przed zakusami Wiednia, który chce osłabić i rozbić naszą reprezentacyę przez równe prawo wyborcze, które Polaków wyda na łup Rusinów, z drugiej zaś strony widzimy, że pewna część ludu, bałamucona przez niesumiennych agitatorów nie widzi niebezpieczeństwa, grożącego narodowi polskiemu wogóle, a w szczególności Polakom we wschodniej Galicyi, ale nawet jedzie do Wiednia, aby tam bijąc pokłony ministrom niemieckim, podziękować im za ustawy Polakom szkodliwe.

Wódz rzezi Szela otrzymał od rządu w nagrodę dobra na Bukowinie, jaką nagrodę otrzymają wodzowie deputacyi hołdowniczej i dziękczynnej, przyszłość pokaże.

My nie czujemy żalu do ludu, który przed 50 laty mordował panów, bo lud był ciemny i nie wiedział co czyni. I dziś również lud nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które mu grozi. Winni są tylko jego przewodnicy; lud tłumaczymy słowami Ujejskiego:

Ależ o Panie oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli w stecz
Inni szatani byli tu czynni,
O rękę karaj — nie ślepy miecz!

T. B.

Niedziela zapustna

na Podhalu w r. 1846,
(wyjątek z niedrukowanej pieśni ludowej p. t.: „PAN JAN").

Bohaterom Góralom.

Nad halami, nad Tatrami
Rumienią się żdżary *):
W Chochołowie luda mrowie,
Z ludem Ksiądz Wikary.

Z tyłu, z przodu ćma narodu.
Z obu stron kościoła
Lud pohoży — a dom Boży
Objąć go nie zdoła.

Biją w dzwony... Uzbrojony
Lud w ordynku stawa —
Jak zaśnione wojsko one
Króla Bolesława.

Wojowniki zbrojni w piki,
W kosy i obuszki
Stali śmiało, jak bywało
Drzewiej, za Kościuszki

A hen w górze, na purpurze
Srebrem szyty cały
Nad ich głowy ptak Piastowy
Frunął Orzeł biały.

Wódz tych szyków — wojowników
W szeregi ustawia;
A z ambony ksiądz natchniony
Tak do nich przemawia:

— „W Imię Tego, — co świat Jego
Ludu, — w Imię Boże
Zrzuć — przez Boga — jarzmo wroga,
Zrzuć z karku obrożę!

„Polska z grobu dziś wstająca
Woła na swe dzieci.

---

*) Żdżar — zorza — po góralsku.

— Kto mój syn, w kim krew gorąca
Niech do boju leci!

„Więc powstajmy, więc imajmy
Za miecz pradziadowski,
A trosk zbędziem, kraj posiędziem
Przy pomocy Boskiej.

„Ramię w ramię, w krzyża znamię
Wspólnemi siłami
To sprawimy, że wolnymi
Będziem Polakami.

„W Imię Boga tępmy wroga,
Co kraj uciemięża;
Hej krajanie! Podhalanie
Dalej, do oręża! —

I w świątyni rum się czyni,
Kosa w kosę dzwoni,
A do koła naród woła:
Do broni! do broni!!..

Chylą kosy, słychać głosy:
— Pobłogosław księże!..
I ksiądz one wyostrzone
Poświęcił oręże.

I pokotem wszyscy potem
Bogu ślubowali:
Walczyć mężnie — i potężnie
Chórem zaśpiewali:

— Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy,
Póki my z wysokich Tater
Polsce stróżujemy!

W kuźni potem w kosach młotem
Piętki naproszczali,
I stal śliską na kosisko
Sztorcem nabijali.

Od Murania, od Hawrania
Aż do Osobitej
Krąży śmiało Orzeł biały
Nad tatrzańskie szczyty.

Potem siędzie na krawędzie
Kamiennych Organów *)
Ostrząc szpony, dziób skrzywiony
Na ścierwo tyranów.

*) „Organy“ skała w dolinie Chochołowskiej w Tatrach podobna z kształtu do kościelnych organów.

Ludzie stoją i słuchają
Kwilenia orlego, . . .
O powstaniu, wojowaniu
Dobrze wróżąc z niego.

Z Chochołowa i z Witowa,
Z Dzianisza, z Cichego
Naściągało się niemało
Narodu zbrojnego.

W polu potem przed kościołem
Obóz rozłożyli,
Organiście — uroczyście
Dowództwo zwierzyli.

Nad zuchami powstańcami
Jemu dana władza,
On szykuje i musztruje,
I ład zaprowadza.

On ich może — co daj Boże
Do zwycięztw powiedzie,
Gdy się i my z nim złączymy,
Polska wolną będzie.

W Imię Boga zwalczym wroga
Wspólnemi siłami,
Tnąc żelazem, walcząc razem
Z Chochołowianami.

I przeminie w tej krainie
Wrogów panowanie;
A nie zginą lecz zasłyną
Mężni Podhalanie.

Jacek Obrochta.

Nowi stańczycy.

Zaledwie chłop Polski wyprostować zaczął swe barki od niewolniczych pokłonów zabytków pańszczyzny, już ci co się mienią być jego opiekunami, każą mu giąć kark w dziękczynnych pokłonach przed przedstawicielami biurokracyi, niosą dań ofiarną z polskiego chłopa hofratom austryackim. Zawakowało miejsce po oburzonych na rząd z powodu reformy wyborczej stańczykach, pan poseł Stapiński spiesznie składa swą ofertę na dojną posadę, obiecując w zamian za nią duszę polskiego chłopa. Panie Stapiński nie spiesz pan tak bardzo z przemianą koloru biało czerwonego, który jak mówiłeś na wiecu w Krakowie jest sztandarem waszego stronnictwa, na czarno-żółty, bo pospiech taki może ci zaszkodzić.

Niewola upadła, mówi przysłowie ale kiedy upodliła pana, panie pośle, to jeszcze nie dała ci prawa upodlić polskiego chłopa, aby go za-

mienić na lokaja w przedpokoju c. k. austryackich hofratów.

Dziś we włościaninie polskim budzi się duch obywatelski, który mu każe brać udział w pracy społecznej i w walce o prawa a ty panie pośle każesz mu bić pokłony, każesz mu poddać kark pod jarzmo poddaństwa, odgrywać rolę stańczyków.

Widzieliśmy że całe zło jakie było i jest w naszym nieszczęsnym kraju szło stąd, że stańczycy poddali się całkiem rządowi i za szczyptę władzy wydali kraj na łup obcych. Dziś po to berło stańczyka — błazna sięga pan Stapiński, aby ono nigdy zginąć nie mogło. Bądź królem niewolników panie pośle, tego ci nikt nie zaprzecza, ale nie rób błaznami ludu naszego, któremu każesz jechać do Wiednia i oddajesz na usługi rządu, sprzedajesz go obcym niedawno jeszcze miotałeś gromy na ugodowców z Królestwa, którzy chcieli jechać do Petersburga z dziękczynnym pokłonem carowi za manifest konstytucyjny, dziś sam ich naśladujesz, sam stajesz się ugodowcem, omijasz ministra dla Galicyi dr. Piętaka, a liżesz łapę Gautscha i drugich biurokratów, aby się wcisnąć w ich łaski, przemieniasz chłopa polskiego obywatela Polaka na niewolnika rządu Ale, panie Stapiński, dziś nie są czasy roku 46, chłop polski wie, że jest obywatelem — polakiem i nieda się tak łatwo dla czyjegokolwiek widzimisię ściągnąć na manowce z drogi prawdy i obowiązku narodowego, ani ugoda z socyalistami, ani z rządem nie wydadzą takiego owocu, o jakim marzysz, panie pośle.

Mk.

Zjazd okręgowy Kółek rolniczych pow. lwowskiego

odbył się w dniu 11 lutego br. w Zubrzy, w budynku miejscowej szkoły ludowej.

Zebranie zagaił ks. proboszcz Kochański, prezes Kółka w Zubrzy, który przedstawił licznie zebranym delegatom członka Zarządu głównego, dra Zygmunta Gargasa, oddając mu przewodnictwo obrad. Dr. Gargas, obejmując przewodnictwo w zastępstwie nieobecnego chwilowo delegata Zarządu głównego na powiat lwowski dra Bronisława Dulęby, zagaił zjazd dłuższem przemówieniem, w którem podniósł właściwe znaczenie Kółek rolniczych.

Kółko rolnicze, to nie sklepik jedynie, jak dawniej często sądzono, to przedewszystkiem stowarzyszenie rolników, które dąży nietylko do zmniejszenia wydatków na artykuły spożywcze, ale w pierwszym rzędzie do zwiększenia dochodów z roli. Bo i kraj rolniczy może być zamożnym, jak tego dowodzi choćby tylko Dania, zaopatrująca wytworami swego gospodarstwa rolnego wiele krajów i narodów. Nam do tego daleko, bo do nas nawet zboże sprowadza się jeszcze z innych krajów.

Zadatkiem lepszej przyszłości jest uczestnictwo w zjeździe dzisiejszym dwóch reprezentantek Litwy, bo budzi w nas otuchę, że w przyszłości będzie możliwą wspólna praca nad podniesieniem polskiego rolnictwa.

Dr. Dulęba, który w tym czasie przybył wprost z Krakowa i objął przewodnictwo, powitał delegatów Kółek rolniczych z Czyszek, Dawidowa, Kozielnik, Krzywczyc, Sokolnik, Sichowa, Siemianówki, Zboisk i Zubrzy, radcę namiestnictwa starostę Franza, sekretarza Tow. zawodowych ogrodników p. Piątkowskiego, przedstawiciela nauczycieli p. Baygera, tudzież reprezentantki Litwy, wyrażając radość zwłaszcza z przybycia tych ostatnich.

Następnie zabrała głos w imieniu Litwinek, p. Wanda Dalecka, dziękując za powitanie, i wyrażając nadzieję, że myśli i dążenia, które się ujawniły na dzisiejszem zebraniu, będzie mogła przeszczepić kiedyś nad Niemen i Świteź.

Nastąpiły sprawozdania Kółek z Zubrzy i Kozielnik. Sprawozdanie Kółka z Zubrzy przedstawił p. Antoni Maślanka. Kółko urządziło w r. 1904: 9 odczytów i jeden wykład z obrazami świetlnymi, a w r. 1905 — 11 odczytów treści gospodarczej i społeczno-ekonomicznej. Pogadanek i zebrań odbyło Kółko w ostatnich dwóch latach 45.

Kółko uskuteczniło dla swych członków — zbiorowe zamówienie doborowego nasienia koniczyny czerwonej w łącznej ilości 96 kg., wyjednało bezpłatnie dostarczone nasiona buraków, marchwi i końskiego zęba i przeprowadziło doświadczenia z nowemi odmianami zbóż. Ponadto otrzymało Kółko od Zarządu głównego doborowe otręby pszenne. W r. 1905 uskuteczniło Kółko zbiorowe zakupno nasienia koniczyny czerwonej w ilości 63 kg. za kwotę 108 kor. 99 hal., otrąb za łączną kwotę 1293 kor. 75 h., maszyn rolniczych za 860 kor. 92 hal.

Członkowie Kółek uczestniczyli w kursach sadowniczym, weterynaryjno-hodowlanym i pożarniczym, urządzanych przez Zarząd główny.

W Kółku jest straż pożarna złożona z 24 członków i mająca 2 sikawki.

Kółko rozwija też agitacyę nader skuteczną za kryciem domów materyałem ogniotrwałym (dachówką, niekiedy blachą) i wywołało też odpowiedni wynik w 49 wypadkach.

Sprawozdanie Kółka rolniczego w Kozielnikach przedstawił p. Janicki. Kółko ma 53 członków. Prócz wykładów i odczytów w Kółku urządzanych, członkowie uczestniczyli w tych samych kursach, co członkowie z Zubrzy, ponadto zaś w kursie dla desynfektorów. Biblioteka

Kółka ma 177 dziełek. Na wiosnę 1904 r. odbyła się w Kółku uroczystość sadzenia drzew owocowych, przyczem 12 drzewek owocowych rozdzielono między dziatwę szkolną. W r. 1905 odbył się w Kozielnikach zjazd okręgowy Kółek, połączony ze zwiedzaniem gospodarstw.

Zarząd główny udzielił Kółkom bezpłatnie 10 kg. końskiego zęba, 5 kg. marchwi i 10 g.k buraków.

W ostatnich dwóch latach Kółko zakupiło dla członków nasion, drzew owocowych i otręb za łączną 7704 k. 38 h., tudzież węgla opałowego kamiennego za 2800 k. W konkursie na wzorowe gnojownie, urządzonym przez Zarząd główny, uczestniczyło 3 członków, którzy też uzyskali nagrodę.

Straż ogniowa w Kółku składa się z 14 członków.

Nastąpił piękny referat naczelnika gminy Zubrza p. Antoniego Maślanki: O warunkach podniesienia gospodarstwa małorolnego, zakończony następującemi rezolucyami, przyjętemi jednogłośnie przez zjazd.

1. Zarządy Kółek rolniczych powinny u siebie jak najczęściej urządzać wykłady, odczyty z dziedziny gospodarstwa rolnego, hodowli bydła i drobiu i innych gałęzi gospodarstwa, która w danej okolicy korzyść dać może, używając do tego stosownych podręczników i gazet, upraszając także praktycznych w odnośnych gałęziach gospodarstw mężów o pouczenia i wyjaśnienia.

2. Zarządy Kółek, biorąc pod rozwagę, że młodzież, szczególnie męska po wsiach niema stosownej rozrywki, a której, jako młodzież z natury potrzebuje, poszukuje jej w karczmach i miejscach schadzek i tam się moralnie i fizycznie psuje, powinny się odnieść do Tow. Zabaw Ludu i młodzieży celem wymyślenia dla młodzieży miejscow j zabaw, szczególnie na tle społecznem.

3. Zarządy Kółek, ze względu na wysokie ceny trzody chlewnej, powinny się postarać, a względnie nakłaniać pojedynczych członków Kółka do zakładania u siebie chlewni zarodowych trzody chlewnej i dopomagać chętnym do zakładania tychże.

4. Zarządy Kółek, zważywszy na wysoką cenę bydła i mięsa bydlęcego, winny wpływać przez zachęcanie i pouczanie na rozwój gospodarstwa opasowego.

Na temat spraw, poruszonych przez p. Maślankę, rozwinęła się ogromnie ożywiona dyskusya, w której brali udział pp. dr. Gargas, Krajewski z Czyszek, Mendychowski z Siemianówki, dr. Dulęba, radca Franz i w. i.

Nastąpił referat p. Wojciecha Mendychowskiego p. t. „Pszczelnictwo jako ważna gałąź uboczna gospodarstwa wiejskiego". Referent uczestnik kursu pszczelarskiego, urządzonego pod kierunkiem prof. Ciesielskiego, omówił sprawę całą z niezwykłą znajomością rzeczy i ogromnem zamiłowaniem, podnosząc między innemi, że pszczelarstwo przynosi mu znacznie większy dochód, niż 8 morgowe gospodarstwo rolne.

W związku z tym referatem uznano potrzebę ustanowienia, przy pomocy subwencyi sejmowej, posady instruktora pszczelarskiego przy Zarządzie głównym, tudzież uchwalono urządzenie kursu pszczelarskiego 5 dniowego w Zubrzy, na którym p. Mendychowski będzie udzielać szczegółowych pouczeń. Na kurs ten zgłosiło się natychmiast 14 uczestników.

Po krótkiem przemówieniu p. Thala, delegata Akademickiego Koła T. S. L. o Tow. Szkoły Ludowej i p. Krajewskiego, który wyraził wdzięczność paniom z Litwy, że przybyły na zebranie i p. Majewskiego, dziękującego gościom za przybycie, dr. Dulęba zamknął zjazd, poczem uczestnicy zjazdu byli gościnnie podejmowani przez miejscowy komitet, złożony z pp. ks. Kochawskiego, Langiego, Bucichowskiego, Sabinowicza, Kurmana i Maślanki.

Zjazd zakończyło przedstawienie przez p. Jana Baygera obrazów świetlnych, przedstawiających ziemię ojczysta i dzieje ojczyste.

Dla świętej ziemi.

Napisał SEWER.

(Ciąg dalszy).

II.

Nazajutrz słońce mknęło w górę, prażąc gorącemi promieniami ziemię. Wierzeje od stodoły zaskrzypiały, wszedł wójt, popatrzał z łagodnym uśmiechem na syna, wyciągniętego na słomie, uchwycił go za nogę i pociągnął. Chłopak oczy otworzył.

— No, Grześ, już dosyć tego, wstawaj!

Odwrócił się nieco, jak gdyby się wstydził jedynaka, lub chciał ukryć wzruszenie i mówił dalej, siląc się na powagę.

— Zbereziliście wczoraj całą noc. Matka cię pono przy ludziach w pysk lunęła. Matce wolno, chociaż niepotrzebnie, bo przecie nie jesteś ty taki głupi, abyś wystyrkacza, bez to, że na gębie gładki, sprowadzał pod ojcowski dach... Głupi nie jesteś, i wiesz, żebym cię wygnał z domu, jak psa. Na matkę się nie bocz, wstawaj, chodź na śniadanie i gdy do izby wleziesz, pocałuj ją w rękę — słyszysz?

Odwrócił się i wyszedł.

Chłopak słyszał, lecz się nie odzywał, onieśmielony obecnością ojca, pokonany jego łagodnością i rozumem.

— Nie jestem taki głupi — a gdybym zgłupiał i dziewczynę sprowadził pod ojcowską strzechę, wygna mnie, jak psa...

Ostatnia uwaga trafiła mu do przekonania. Czuł, że ojciec dotrzyma słowa.

— I gdzież się podziejesz? — zapytał siebie samego.

Zsunął się z siana na boisko, obciągnął kamizelkę, roztargane włosy uporządkował palcami, przeciągnął się i ustroiwszy poważną minę, nieśmiało zbliżał się do chaty.

— Grześ, a chodźże prędko, bo ci kluski wystygną — zawołała matka, wychylając się przez otwarte okno.

Pierwsze lody zostały złamane. Chłopakowi oczy się zaśmiały, wszedł do izby swobodnie i raźno, ojciec spojrzał na niego spokojnie lecz tak stanowczo, że nie śmiał mu się oprzeć. Zbliżył się do matki i pocałował ją w rękę Wójtowa otworzyła usta, chciała przemówić, lecz ostrzeżona wzrokiem męża, nie wyrzekła ani słowa.

Chłopak w milczeniu zasiadł przed miską i zaczął powoli wyławiać kluski z mleka, myśląc o wczorajszej hulance, Hanusi, uderzeniu go w pysk przez matkę i łagodności ojca, któryby jedn k dziewczynę i jego z nią wygnał, jak psa.

Spojrzał na wójta.

Stary, czekając na syna, naprawiał biczysko, obwiązując je w środku raz przy razie cienkim sznurkiem. Na twarzy jego malowały się spokój i łagodność, lecz wązkie, zaciśnięte usta mówiły, że to, co przyrzekną, dotrzymają.

Chłopak odczuwał tę siłę woli; spokój ojca gnębił go i onieśmielał. Mleko wypił z miski, łyżkę położył i wstał.

— Jedźmy — rzekł ojciec. — Spałeś, a stary na świtaniu musiał się zwlec konie napaść, wóz władować, zaprządz. Jedźmy.

Wsunął czapkę na czoło, wziął bat i wyszedł, chłopak za nim.

Matka przez okno patrzała. Widziała, jak chłopak wziął od ojca bat, ujął lejce, wskoczył na wóz. Stary wsunął się między literki, koniki raźno ruszyły z miejsca, minęły wrotka a syn, ojciec i wóz okryci wznoszącą się kurzawą, znikli za zielonemi liśćmi wierzb, których ciemne, duże głowy wynurzały się z po za opadającego pyłu.

Wójtowa patrzała na drogę, nasłuchując oddalającego się turkotu kół.

— Walny chłopak — szepnęła — cichy, potulny.

Zwróciła się do komina i zaczęła niecierpliwie mięszać gotującą się w garnku kaszę jęczmienną.

— Żal mi trochę, żem go lunęła w pysk przy ludziach. Ale niech no ten wystyrkacz nie włazi mi w drogę — krzyknęła, grożąc warząchwią.

Słońce świeciło jakby za mgłą, parno było w powietrzu, że ludzie ledwo oddychać mogli. Z południa i zachodu wypływały białe, gęste, osrebrzone od słońca chmury, łączyły się z sobą, posuwały ku północy, ciemniały, wzdymając się, rosły. Jęknął wiatr, zdaleka rozległ się głuchy odgłos grzmotów, jakby kto kamienie z nieba sypał na ziemię. Zdawało się, że ziemia drży. Pt ctwo umilkło tuląc się do gałęzi drzew, bydło uciekało z pola, konie spętane parami galopowały równie i zgodnie, kury cisnęły się do izby. Nadchodząca burza przerażała stworzenia, ludzi napełniała niepokojem i tęsknotą za słońcem. Chmury ciemniały i grubiały, robiły się czarne, wiatr wzmagał i pędził je na północ. Błyskawica gzygzakiem przecięła niebo, jednocześnie przeraźliwy, urywany grzmot zatrząsł ziemią, piorun uderzył w pobliżu, lunął deszcz o wielkich kroplach gęsty i gorący.

Wystraszona wójtowa przeżegnała się, zamknęła okno, siadła na ławie i zaczęła cicho skarżyć się Bogu na zawziętość losu, który wypędził męża i syna z chaty.

Chmury rzedły, rozstępowały się i nikły; deszcz ustał, słońce świeciło wesoło, woda płynęła strumieniami, zalewając szeroki gościniec i ścieżki, para wznosiła się w górę, słońce ją w lot chwytało i piło. Przodem szła Hanuś, zmoczona do ostatniej nitki. Perkalowa koszula przylegała do jej ciała, nęcącego białością i zaokrągleniem. Kumci oddała motykę, sama, podciągnąwszy spódniczkę do kolan, brnęła przez wodę, nurzając białe, zgrabne stopy w kałużach. Towarzyszki szły za nią szczęśliwe. Deszcz przerwał robotę na cały dzień i jeszcze tyle uciechy sprawił. Idąc, śmiały się i żartowały z parobków, którzy, mając buty na nogach, obchodzili zdaleka kałuże, przeskakiwali rowy, lgnąc w błocie. Chłopcy mścili się za śmiechy dziewczyn, rzucając kamienie, rozbryzgujące wodę na dziewczyny. Hanuś szła naprzód jak królewna, ciało jej odbijało od brudnej wody i zielonych traw białością sinawego marmuru. Różową spódniczkę podnosiła co raz wyżej, trzymając jej fałdy z kokieteryą.

— Szelma, szelma dziewczyna — szeptała kumcia, idąc za nią. — Szkoda, że tu niema wójtowego syna. Chłopakby oczy wypatrzył i ogłupiał na dobre.

Nie było wprawdzie wójtowego syna, lecz był Antek. Białą świtkę zarzucił na plecy, kapelusz przechylił na lewe ucho, w ręku trzymał motykę, idąc ścieżkami za innymi. Białe ciało Hanusi, jej zgrabne i małe nogi pochła-

niały go. Idąc, patrzył, aż się zapatrzył w dziewczynę. Potknął się raz, drugi, a oczu oderwać nie mógł.

(C. d. n.).

Listy od przyjaciół.

Ze Śniatyna.

Wiec polski.

Dnia 11. bm. odbył się u nas w salach Sokoła wiec narodowy przy udziale zwyż tysiąca Polaków, przeważnie ludu z całego powiatu a nawet z dalszych okolic przybyłego. — Wiecujących powitał prezes Sokoła Dr. Karol Werner. Przewodniczącym wybrano ks. kan. Jana Fischera ze Śniatyna, a zastępcami Michała Solatyckiego, włościanina z Trójcy i Eliasza Nagelberga, dyrektora szkoły im. bar. Hirscha ze Śniatyna.

Ks. Fischer otwierając wiec omówił konieczność i cel wiecu, następnie przedstawił prof. Z. Zamorskiego z Tarnopola udzielając mu głosu. P. Zamorski mówił o potrzebie łączności w sprawach narodowych wszystkich stronnictw politycznych polskich, przedstawił działalność naszyah partyj, tudzież program stronnictwa narod.-demokr. — Zakończył rezolucyami następującymi: I. Wiec polski uznaje nieodzowną potrzebę połączenia się wszystkich Polaków bez względu na pochodzenie, wyznanie i majątek, celem porozumienia się i wspólnego działania w sprawach ogólnych narodowych. II. Wiec uznaje potrzebę okazywania wszędzie i zawsze polskości.

Następnie mówił ks. Jan Szlęzak z Kołomyi o unarodowieniu ludu i podniesieniu jego oświaty. Wzywał do pójścia w lud i pracowania nad nim. Wykazywał nasze braki i brak kościołów, brak szkół, brak czytelń. Wiec uchwalił następujące rezolucye: III. Wiec uznając nader skuteczną działalność T. S. L. i Tow. Sokół nad uświadomieniem ludu wzywa wszystkich Polaków do przystąpienia do tychże Tow. i pracy w nich. IV. Wiec uznaje nieodzowną potrzebę zakładania kaplic, czytelń polskich i szkółek i wzywa inteligencyę polską do współpracy przez wejście w lud i oświecanie go prelekcyami. V. Uczestnicy wiecu protestują przeciw nazywaniu ich Rusinami-łacinnikami, gdyż uważają się całą duszą za Polaków. VI. Obywatele mojż. wyznania tak tu na wiecu obecni jak i nie obecni protestują przeciw nazywaniu ich żydami gdyż uważają się za Polaków mojż. wyznania.

Trzeci referat o naszem obecnem położeniu w Galicyi i o reformie wyborczej wygłosił Dr. Tad. Bosakowski ze Śniatyna. Rezolucye przez niego przedstawione przez wiec uchwalone brzmią: VII. Zważywszy grożące zapowiedzianej przez rząd reformie wyborczej niebezpieczeństwo zupełnego upośledzenia narodowości polskiej we wschodniej części Galicyi — polski wiec w Śniatynie wzywa wszystkich posłów polskich w parlamencie, aby pomni ciężkiej odpowiedzialności w tej politycznej chwili wymogli na rządzie z całą siłą i stanowczością należytą ochronę i zabezpieczenie interesów narodowych polskich i społecznych kraju i od uwzględniami tych interesów uczynili zawisłem głosowanie swe nad projektem rządowym reformy wyborczej. VIII. Zważywszy że dotychczasowy stosunek kraju do państwa jest główną przyczyną zastoju i zacofania Galicyi pod względem gospodarczym i społecznym; zważywszy, że zaprowadzenie w kraju naszym rządu samodzielnego i odpowiedzialnego przed sejmem, a rozszerzenie kompetencyi ustawodawczej sejmu krajowego i przeznaczenie płaconych przez kraj podatków przedewszystkiem na jego potrzeby jest jedyną drogą zdolną złemu zaradzić i zapewnić dla kraju trwały rozwój ekonomiczny — polski wiec w Śniatynie wyraża przekonanie, że uzyskanie prawno-politycznej odrębności Galicyi jest pierwszorzędnym postulatem polityki krajowej.

Następnie włościanin z Trójcy, Mikołaj Laskowski, nawoływał do wyłącznego używania mowy polskiej. Przemawiał też włościanin z Popielnik, Kolan. Wiecujący odśpiewali pieśń legionów. Po mowie Dr. M. Krzysztofowicza i p. Zamorskiego przewodniczący zamknął obrady życzeniem: do widzenia wkrótce na nowym wiecu.

Pełni otuchy i podnieceni na duchu rozeszli się wiecownicy do domów. Znaczna jednak część ich pozostała, by dnia tego jeszcze być na przedstawieniu znanej sztuki „Pod kolumną Zygmunta“.

Dodać wypada, że wiec ten przyszedł do skutku dzięki zabiegom i kosztem organizacyi narodowej na której czele stoi poseł Dr. M. Krzysztofowicz.

W.P.

Z Glińska (pow. Żółkiewski).

Muszę wspomnieć kilka słów o wiecu polkim w Żółkwi w dniu 14. bm.

Prawdę przyznać należy, że wiec ten udał się bardzo pomyślnie, lud polski przygarnął się dość licznie, porządek wiecowy podczas zagajenia był nadzwyczaj spokojny i zadowalniający, oklaski płynęły prawie bez przerwy, co tylko zawdzięczać należy mowcom, że tak świetnie potrafili wlewać światło prawdy swemu ludowi. Po wiecu ludność spokojnie rozchodziła się do domów małemi i większemi grupami.

Ja również tworząc małą grupę z kilku swoich sąsiadów dążyłem do domu i w drodze miałem sposobność przysłuchać się mowie innych grup dążących do sąsiednich wiosek i oto słyszę: — „Hej! panowie sąsiedzi! nie wiedzieć co to z tego będzie, że oni nas zaczynają tak zwoływać, żeby choć broń Boże coś złego nie chcieli z nami zrobić?“ Drugi na to: a Bóg raczy wiedzieć, co oni myślą, a może powstanie zechcą zwołać?“ trzeci głos: „a wiecie kumie, mówił mi jeden chłop rusin z Dobrosina i to w sekrecie, że w Rosyi też tak samo zaczęli polaki, nu i co zrobili... Car zesłał wojsko, porozbijali, pomordowali, a resztę powyganiali z własnych zagród i teraz tułają się po świecie, nie wolno im nawet na ulicy śmiało się pokazać, bo zaraz moskale ich aresztują lub jak psy strzelają“.

I innych jeszcze rzeczy można się było od tych ludzi nasłuchać, ale żeśmy się musieli rozejść inną drogą, pozostało na tem.

Otóż widzicie szanowni czytelnicy jacy tu są wierni Polacy?... i cóż można teraz powiedzieć o takich Polakach?

I tu jest właśnie błąd, że ci co rzeczy znali i rozumieli, nie poszli do swego ludu, nie pouczali go i nie oświecali, lecz pozostawiali na pastwę łaskę losu. Cóż dziwnego, że teraz lud nie dowierza, gdy tak długo nikt się nim nie opiekował.

Lecz wy bracia włościanie nie wierzcie bajkom rozsiewanym przez nieprzyjaznych nam ludzi. Dobrze, że choć teraz naród polski zaczyna się łączyć, bo tylko w jedności jest siła i pomyślność wszystkich i całego narodu.

E. M. Kessler
przełożony czytelni polskiej.

Z Mszany dolnej.

Zawiadamiam czytelników Ojczyzny o stosunkach panujących w fabryce C. Warchanka. Pracuję tutaj na akord przy bednarce a do roboty wszedłem za rocznym kontraktem. W wolnych od pracy chwilach czytywałem Ojczyznę. gdy to zobaczył dozorca, oskarżył mię przed dyrektorem fabryki, a dyrektor kazał mnie i mego brata z pracy wydalić. Na zapytanie o powód wydalenia z roboty wbrew umowie, odpowiedziano nam, że nas uważają za buntowników, za socyalistów, ponieważ czytamy naszą gazetkę Ojczyznę. A u nas jest lud tak ciemny, że w całej wiosce, jest nas tylko dwóch czytelników Ojczyzny. Tak to nieprzyjaciele ludu i robotnika boją się tych, co gazetki czytają i innym zabraniają czytać.

Korzysta też dozorca z ciemnoty robotnika, bo się z nami obchodzą bardzo grubiańsko, kary robią po 2 korony, 3 i do 5 koron za najmniejsze przewinienie. Robotnik zaś zarabia 40 do 55 ct. dziennie.

W ustawie robotniczej stoi, że za karę może nadzorca połowę zarobku ściągnąć, ale nie 4 i 5 koron — co się często zdarza.

Jest tu dyrektor na to, aby wglądnął, czy jest robotnik winny, albo nie — ale jest człowiekiem nieprzystępnym.

Również i w kasie chorych stosunki między robotnikami a lekarzem nie są najlepsze. Teraz pracuje w fabryce około 270 ludzi.

Spodziewamy się, że z chwilą uświadomienia robotnicy niedadzą się wyzyskać ani kasie chorych, ani dozorcy; o swoje prawa będą umieli się upomnąć.

Z pozdrowieniem Czytelnik Ojczyzny.

Polacy w Galicyi wschodniej.

W 47 powiatach Galicyi wschodniej na 3 miliony ludności narodowości ruskiej napotykamy półtora miliona Polaków. Rozmieszczeni są oni prawie równomiernie na całej przestrzeni i zamieszkują bądź to wsie czysto polskie, bądź stanowią we wsiach ruskich mniejszość narodowościową. Największe zwarte masy ludności polskiej to Lwów i powiat lwowski, Tarnopolski i Stanisławowski.

Polacy w Galicyi wschodniej to albo tysiąc lub kilkusetletni jej mieszkańcy, albo koloniści z ostatnich lat dziesiątków. Trzeba bowiem wiedzieć, że część ta Rzeczpospolitej według najdawniejszej wzmianki pisanej, do Polski należała. Prawda, że przez cały ciąg panowania królów z rodziny Piastów przechodziła kilkakrotnie pod panowania ruskie aż wreszcie stała się bezpańskiem polem, po którem uwijały się straszne czyniąc spustoszenia hordy tatarskie, wreszcie spokojnie mocą spadku zajął ją odtąd na stałe ostatni z Piastów Kazimierz Wielki. Ten król chłopków i najlepszy z królów gospodarz i dla tak zwanej Rusi Czerwonej stał się opatrznością.

Zaludnił pustki, pobudował drogi i miasta, wskrzesił przemysł a z nim dobrobyt.

W tym to czasie znaczna liczba ludności polskiej szlacheckiej i wieśniaczej osiadła w dzisiejszej Galicyi wschodniej. Przypuszczone do równych praw i swobód wyższe stany ruskie zpolszczyły się wkrótce bez żadnego ze strony polskiej nacisku a zasłużone dla Rusinów rody pańskie wydawały wodzów co hetmanili wojskom Rzeczypospolitej przeciw ogólnym wrogom. Przyszły wprawdzie później kozackie rzezie i mordy nie chcielibyśmy jednak kłaść tego na karb ludu ruskiego, wiedząc że kozacy byłą to w początkach zbieranina wygnanych z okolicznych państw przestępców, później dopiero wzmocniona przez ciemne a ciągle podburzane masy.

Minęła jednak świetność Polski. Pani nietylko Czerwonej, ale Białej i Czarnej Rusi i Ukrainy przeszła w jarzmo moskiewskiego i niemieckiego ucisku i cóż wtedy się stało? Oto Rusini zamiast stanąć do wspólnej pracy i wspólnej walki, z jakąś niewolniczą uległością na służbę poszli do zaborczych rządów. Podczas gdy Polacy, walcząc o niepodległość rozwijali sztandar z hasłem „za naszą i waszą wolność", gdy najświętsze ognie braterstwa gorzały im w piersiach, oni za moskiewskim zaczęli się oglądać rządem i wielbić wielkość carów, albo szli do Wiednia z nieuzasadnionemi do nas pretensyami.



Chłop z pod Lwowa.

Rozumieć można jeszcze tych, co chcieliby stworzyć od tysiąca lat niezgodą książąt pogrzebane państwo ruskie. Ale i oni dlaczego nie idą tam na Ukrainę gdzie lud ruski zapomniał już swej nazwy, wystawiony na pastwę ucisku moskiewskiego i prawosławia? Nie, oni wolą zabierać gotowe. Taką gotową strawą jest także włościanin polski w Galicyi wschodniej. Pracowitszy, więcej rozgarnięty niż chłop ruski bardzo by był dla prowodyrów materyałem potrzebnym. Za mało im już tego, że nie znając niebezpieczeństwa, przez małżeństwa mieszane i brak posług duchownych wielu Polaków utraciło przynależność do kościoła rzymsko-katolickiego, wielu zaś, wielu często z sąsiedzkiej uprzejmości zatraciło jezyk ojczysty, oni jeszcze chcieliby, żeby te półtora miliona, no a już przynajmiej milion przyznały się do narodowości ruskiej.

Przeczą temu jednak stare szlacheckie zaścianki t. j. wsi zamieszkałe przez włościan od dawnej drobnej szlachty pochodzących ze swemi pięknemi czysto polskiemi nazwiskami, przeczą tysiące, które budząc się ze snu, powracają do mowy swych ojców, przeczą i te Macieje i Bartki z Sandomierskiego, Lubelskiego i Krakowskiego, którzy przyszedłszy w ostatnich lat dziesiątkach za ziemią do Galicyi wschodniej na niej się czują panami.

Nie można mówić o jakimś jednym typie domów, strojów i zwyczajów Polaków w Galicyi wschodniej Zależą one bowiem znacznie od miejscowych warunków i materyałów, któremi się na miejscu rozporządza. Stawiają też domy takie jakie w danej okolicy się buduje z pewnemi często wybitnemi cechami budowli małopolskich. Strój przyjęli miejscowy, zaś niedawni koloniści noszą się często z miejska.

Zwyczaje są ogólne małopolskie ze znacznemi przymieszkami, które przyjętemi zostały od sąsiadów. Często jednak przymieszki te wziąć musiały górę. Co jednak odróżnia chłopa polskiego zawsze od ruskiego to jego pracowitość i zapobiegliwość. Przyzwyczajeni do twardej i ciężkiej pracy na roli, wnieśli oni swą gospodarność między lud ruski, który ufny w swój tłusty czarnoziem nie poświęcał mu prawie żadnych starań.

Czas też teraz by lud polski przeciwstawił swą siłę prowodyrom i agitatorom ruskim i dalej był przykładem ludowi ruskiemu.

F. Źrencin.

Sprawy polskie

W zaborze austryackim.

W i e c e p o l s k i e w s p r a w i e r e f o r m y w y b o r c z e j. W p o w i e c i e s k a ł a c k i m odbyły się wiece polskie w sprawie reformy wyborczej, a to w Chmieliskach, Czerniszówce, Orzechowcu, Magdalówce i Turówce. Uczestniczyli w nich prócz Polaków także i włościanie Rusini. Po uważnem wysłuchaniu mów o reformie wyborczej i wyodrębnieniu Galicyi, wszędzie tak polscy jak i ruscy włościanie oświadczyli się za powszechnem, tajnem, bezpośrednim, lecz nie równem prawem głosowania i za wyodrębnieniem Galicyi. Zrozumieli, że niesprawiedliwem jest takie prawo, które postanawia, że każdy bez względu na ponoszone ciężary będzie miał równe prawa, że słusnem jest aby i mniejszość polska w Galicyi wschodniej miała swych posłów, odpowiednio do ilości polskich mieszkańców. Byli za wyodrębnieniem

Galicyi, bo mówili, że nie chcą być cudzymi „najmitami“, lecz chcą sami gospodarzyć w kraju.

Na uwagę zasługuje, że taką opinię wydawali polscy i ruscy włościanie nawet w takiej miejscowości jak Turówka, gdzie odbył się już ruski wiec. Widocznem więc jest, że lud ma zdrowe poglądy, tylko wichrzyciele zamącają mu je na chwilę.

W powiecie przemyślańskim odbyły się w ubiegłym tygodniu trzy wiece polskie, Wyżnianach, w Glinianach i Dunajowie. Na wszystkich trzech przemawiali redaktor naszego pisma o reformie wyborczej i samodzielności Galicyi, ks. Wesoliński, redaktor „Gazety niedzielnej“ o potrzebie udziału ksęży w polityce i o agitatorach podburzających lud. Wszędzie jednogłośnie przyjęto uchwały w sprawie reformy wyborczej, zabezpieczenia przy tem ludności polskiej na wschodzie przed większością ruską, w sprawie przyznania Galicyi należnej liczby posłów i samodzielności Galicyi. Na wiecu w Glinianach (w sobotę 17. bm.). przewodniczył p. sędzia Janko, przemawiał prócz wymienionych także p. dr. Mendlowski, wykazując historyę ile ofiar i krwi wylali Polacy celem zmuszenia rządów do zniesienia pańszczyzny.

W Dunajowie przewodniczył ks. kanonik Wojnarowicz, przemawiali, prócz referentów także p. Małaczyński i Przemyślan o obronie polskości przed napaściami Rusinów, ks. Sołtys o zgodzie jakąśmy winni zachować z Rusinami, choć oni przeciw nam występują i gospodarz Zamojski.

Wiec w Zborowie odbył się w niedzielę 18. bm. Pomimo wrogiej kontragitacyi ruskich hajdamaków, zebrało się na wiec półtora tysiąca Polaków, włościanie, miejscowi mieszczanie, inteligencya i obywatele ziemscy. W skład prezydyum weszli: p. Konrad Łuszczewski, właściciel dóbr, jako przewodniczący wiecu, p. Zubek, notaryusz, jako jego zastępca p. Zaleski, jako sekretarz, p. Piórkowski, właściciel dóbr, jako zastępca sekretarza, nadto dwaj włościanie, Jan Półtorak z Bzowicy i Fr. Laskowski z Nestorowiec.

Przemawiali ks Sztyrak ze Złoczowa o położeniu Polaków w Galicyi wschodniej, p. Smółka ze Lwowa o reformie wyborczej, p. Laszkiewicz z Brodów o samodzielności Galicyi, p. Gruszecki o Polsce i gosp. Jan Półtorak wierszami. Uchwalono te same rezolucye, co w Złoczowie i na innych wiecach.

W Łańcucie odbył się wiec również w niedzielę, zebrało się koło 1000 ludu z powiatu i miasteczka. Zagaił ks. Zauderer, przewodniczył p. Żardecki, o reformie wyborczej mówił p. Stroński ze Lwowa, o samodzielności Galicyi p. dr. Bataglia. Przemówieniom ich sprzeciwiał się p. Drobner, socyalista z Krakowa, lud jednak odrzucił jego wywody i głosował za naszymi rezolucyami i zakończono pieśniami polskimi. Podobno p. Drobner także coś od włościan oberwał.

W tę niedzielę odbył się również wiec polski w Meduszе pow. stanisławowskiego, gdzie zebrało się przeszło 700 luda z okolicy. Przewodniczył ks. Gąsiorowski. dziekan z Konkolnik, o reformie wyborczej mówił p. Poschinger prezes komitetu narodowego ze Stanisławowa, o samodzielności Galicyi dr. Seidler z Stanisławowa. Przyjąto uchwałę drukowaną w „Ojczyznie“. Na wiecu było wielu Rusinów i na te uchwały także głosowali.

Z powiatu Podhajeckiego. Do czego może doprowadzić nieuczciwa agitacya ruska, niechaj poświadczą stosunki, panujące w tym powiecie. Znany ze swej działalności p. Baczyński tak roznamiętnił i podburzył lud ruski, że najmniejsza iskierka może wywołać wielki pożar i skutki nie dające się przewidzieć. A czynnie występują już nie agitatorowie, o czem się zawsze, zwłaszcza ze strony polskiej, mówi ale sam lud. Na dowód niech posłuże takie zdarzenie:

Na zebraniu w Gniłowodach, gdzie było obecnych 50 prc. Polaków, Rusini zaprzeczyli ich obecności na sali. A kiedy włościanie Polacy wyrazili swe oburzenie z tego powodu i wyraźnie zaznaczyli swą przynależność do narodowości polskiej, wówczas posypała się na nich burza protestów ze strony Rusinów i przyszło do ostrych starć na słowa. We wsiach okolicznych lud nasz nie czuje się bezpieczny i sam ze strachem mówi o niebezpieczeństwie, jakie w tych okolicach Polakom ze strony Rusinów zagraża.

Ale na szczęście lud nasz, patrząc na te złowrogie skutki agitacyi rzskiej, zaczyna myśleć sam o sobie, a dowodem tego liczne zebrania, na których obok żądania reformy wyborczej, stanowczo domagano się obrony interesów Polaków w Galicyi wschodniej i usamodzielnienia Galicyi. Zebrania odbyły się w Dryszczowie, Panowicach, Hnilczu, Markowej, Byszowie, Zawalowie, Toustobabach, Korżowej, Kończakach Starych, Beckersdorfie i Białokiernicy. Rezolucye, opatrzone licznymi podpisami, wysłano przez posła Głąbińskiego na ręce prezydenta ministrów bar. Gautscha. — W niedzielę 25 bm. odbędzie się wielki wiec powiatowy w Podhajcach.

W ostatnich czasach daje się zauważyć w powiecie Rudeckim między ludnością polską, liczącą 36 prc. ogółu, żywszy ruch w sprawie projektowanej reformy wyborczej. Po ogólno powiatowym wiecu, jaki się odbył w dniu 14 stycznia b. r. w Rudkach, odbyło się w dniu 2 lutego 1905 zebranie w polskiej wsi Koniuszki siemianowskie przy współudziale 200 włościan. Zgromadzeni uchwalili jednomyślnie

rezolucyę w sprawie zabezpieczenia Polaków we wschodniej Galicyi przed przegłosowaniem ze strony Rusinów, w sprawie przyznania Galicyi 28 prc. mandatów do Rady państwa i rozszerzenia samorządu kraju. Na uwagę zasługuje przemówienie włościanina Motyla z Nowosiółek gościnnych, który ostrzegał zebranych przed szkodliwymi skutkami, jakie może sprowadzić dla polskich włościan we wschodniej Galicyi ich ospałość w sprawie reformy wyborczej.

Na dzień 8 lutego b. r. zwołał miejscowy komitet z ks. kanonikiem Frydlem, proboszczem obrz. łac. z Komarna, polski wieś do wsi Chłopy, liczącej 2.600 dusz polskiej ludności włościańskiej. Na tym wiecu miało nastąpić, jak podaje »Diło“ w numerze z dnia 10 lutego 1906 „poszamienie“ wszechpolaków. W rzeczywistości postanowiła Ruska rudecka Rada, która odbywszy 29 wieców, uporała się już z uświadomieniem ruskiego chłopa, — zwrócić swe zagony na lud polski.

Na wieść o odbyć się mającym wiecu, wydał ks. Stefan Onyszkiewicz gr. kat paroch z Chiszewic, „hołowa“ ruskiej rudeckiej Rady, tajemne polecenie do okolicznych ruskich wsi, aby ruskie „naselenie“ jawiło się na wiecu w Chłopach i odkomenderował na wiec pięciu swych zawodowych referentów wiecowych Co więcej, agitatorzy ruscy obeszli przed wiecem całą wieś i namawiali Polaków, aby nie przychodzili na wiec, albowiem na tym wiecu zamierzają panowie zaprowadzić pańszczyznę.

Wskutek tego zjawiło się na wiecu około 300 włościan Polaków z Chłopów, a natomiast również tyle Rusinów z okolicznych wsi. Przewodniczącym wiecu który się odbywał pod gołęm niebem, wybrano ks. kanonika Frydla. Po przemowie marszałka powiatu Aleksandra hr. Skarbka, który wyjaśnił sprawę reformy wyborczej i wyodrębienia Galicyi, przemawiało kolejno pięciu ruskich zawodowych referentów wiecowych którzy uchwycili się bardzo zręcznej taktyki, bo zamiast zbijać słuszne zapatrywania przedmowcy w sprawie reformy wyborczej, rzucili się z całą siłą na „polskich panów“, Sejm krajowy i Koło polskie, przytaczająo najrozmaitsze oszczerstwa i wyliczając rzekome krzywdy, wyrządzone przez nich chłopom. Zarzuty te zbijał dosadnie p. Skarbek, jednakowoż podczas gdy każdy ruski agitator mógł się swobodnie wygadać, wszczynali agitatorzy Rusini taki hałas podczas jego przemówienia, że tylko najbliższe otoczenie mogło go słyszeć. Mimo tego, uchwalił w końcu wiec postawione przez ks. Frydla rezolucye w sprawie wprowadzenia reformy wyborczej, odpowiadającej polskim interesom narodowym i wyodrębienia Galicyi. Chcąc zatrzeć to niepowodzenie, zwołał ks. Onyszkiewicz sam ponowny wiec do Chłopów, na dzień 11 lutego 1906, po którym obiecywał sobie zupełne zdobycie Chłopów.

W tym celu zwerbował na wiec ogromne tłumy siczowników z okolicy, jednak spotkał go przykry zawód. Równocześnie bowiem stawili się na wiec wszyscy Polacy włościanie z Chłopów i mieszczanie z Komarna w olbrzymiej liczbie około półtora tysiąca głów z ks. Frydlem i polską inteligencyą na czele. Ruskich chłopów było około tysiąca. Wiec pod gołem niebem zagaił ks. Onyszkiewicz, jako powołujący i zaraz zaproponował siebie jako przewodniczącego. Naraz półtora tysiąca Polaków zażądało jednogłośnie, aby przewodniczącym był ks. Frydel. Ks. Onyszkiewicz perswadował, prosił, targował się około pół godziny, lecz gdy Polacy twardo obstawali przy swojem żądaniu, sam poprosił obecnego komisarza rządowego o rozwiązanie wiecu. Gdy komisarz wiec rozwiązał, odśpiewali wszyscy obecni Polacy pieśń „Serdeczna Matko“ potem „Bartosu“ i inne pieśni kościelne i narodowe. Była to imponująca, olbrzymia manifestacya polskiego ludu, który w ten sposób dał należytą odprawę niewczesnym zakusom wilka w owczej skórze.

Ks. Onyszkiewicz przestraszył się i schowawszy się w głąb Kółka rolniczego, przez którego lokalem wiec się odbywał, oświadczył komisarzowi, że nie wyjdzie na dwór, dopokąd wszyscy Polacy się nie rozejdą, bo jako ojciec siedmiorga dzieci musi dbać o swo życie. Mimo zapewnień wszystkich obecnych, że Polacy nie podnoszą ręki na księży, jak to uczynił ks. Onyszkiewiczowi wójt z Chiszewic przed rokiem, wyszedł ks. Stefan dopiero wtedy, gdy się plac przed domem opróżnił i to pod ekskortą komisarza i 3 żandarmów, poczem wśród okrzyków „hańba“ odjechał do Chiszewic. Prawdopodobnie nie prędko odważy się na nową wyprawę do Chłopów.

W tym samym dniu wieczorem odbyło się w polskiej Czytelni w Komarnie zebranie polskich mieszan i inteligencyi, na którem omawiano z wielkiem ożywieniem sprawę reformy wyborczej i uchwalono podane wyżej rezolucye w sprawie sprawiedliwej dla Polaków i Galicyi ordynacyi wyborczej i wyodrębnienia Galicyi. Uchwały zapadłe na wszystkich zebraniach, zakomunikowano br. Gautschowi. Na najbliższy czas zapowiedziano znów kilka polskich zgromadzeń w sprawie reformy wyborczej.

Uchwała żydowska. W Komarnie na wniosek burmistrza p. A. Metanowskiego, p. dr Jaklińskiego oraz prezesa kahału p. A. Krela uchwalili zgromadzeni dnia 11 bm. w sali „Związku kredytowego„ na poufnem zebraniu obywatele żydowscy po zagajeniu p. A. Krella i szczegółowem, choć treściwem wyłuszczeniu znaczenia reformy wyborczej przez pp. dra. Jaklińskiego i Metanowskiego następującej treści rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 11 lutego 1906 w Ko-

marnie na poufnem zebraniu wyborcy żydowscy oświadczają, iż stoją twardo przy narodowości polskiej i żądają za gwarantowania praw Polaków."

Rezolucyę odesłano telegraficznie Kołu polskiemu na ręce Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

W zaborze pruskim.

Położenie na Górnym Śląsku. Kto z uwagą śledził ruch narodowy na Górnym Śląsku, kto czytał pilnie gazety piszące o ruchu wyborczym tamże, ten musiał nabrać przekonania, że ruch na Śląsku Górnym się wzmógł, co więcej zwyciężył i dziś przeciwnicy jego muszą się liczyć z nim jak pokonani ze zwycięzcą.

Do niedawna niemieckie stronnictwo katolickie zwane Centrum nie doceniało tego ruchu i zwalczało go za wszelką cenę, co było najlepszym dowodem, że go nie zrozumiało. Sądziło ono, że gdy na posła wysunie księdza pół Polaka pół Niemca, który będzie owiany myślą obrony interesów ludu, to już na tem koniec.

Zwycięskie wybory dały zaraz powód do odmiennego oceniania naszego ruchu narodowego. Do niedawna uważano go jeszcze za coś oderwanego, mało znaczącego, dziś muszą się liczyć z tem, że nietylko ruch ten nie zginie, ale zwycięży, jak dotąd zwycięża, że idzie szybko jak stanął jednak twardo przy swoim ukochanym pośle Korfantym, i poszedł przeciw wszystkim, a więc i przeciw księdzu Kapicy.

I wtedy dopiero zrozumiano, że trzeba być Polakiem z krwi i kości, że to trzeba mieć serce polskie i że trzeba dbać o interesy ludu nietylko jako ludu, ale też i dlatego, że on jest polskim.

Tego niemiecki kandydat nie potrafi i lud polski poszedł przeciw niemu, bez względu nato czem on był.

To też dzisiaj Niemcy na Śląsku ruch ten doceniają i pragną z nim porozumienia, pragną liczyć się z nim jako z poważnym czynnikiem, który wpłynąć może bardzo na stosunek Polaków do Niemców na Śląsku Górnym.

Fala wezbranej rzeki przed niczem nie ustąpi, bo toczy się dobrze już wyżłobionym korytem uświadomienia narodowego, rozbudzonego w sercach ludu polskiego mieszkającego na Górnym Śląsku.

W zaborze rosyjskim.

Napad żydowskiego Bunda na zgromadzenie przedwyborcze. W niedzielę 18 bm. około g. 5 popoł. w sali Resursy obywatelskiej w Warszawie odbywało się posiedzenie „Spójni", na które zaproszono również kilku demokratów narodowych. „Spójnia" jak wiadomo, jest dość niewyraźną formacyą polityczną, w skład której wchodzą niektórzy eks-ugodowcy i ludzie dotychczas w życiu politycznem nieznani. Nieliczne zresztą kadry „Spójni" zawierają w swem łonie kilka nazwisk arystokratycznych. Niedzielne zebranie tej grupy politycznej zostało zakłócone dość niezwykłym zdarzeniem, który poruszył żywo całą Warszawę. Żydowski „Bund", który, głosząc hasło bojkotowania wyborów do Dumy, nie próbował dotychczas zakłócać zgromadzeń przedwyborczych, nagle postanowił „zaznaczyć swoje stanowisko" na zebraniu „Spójni", licząc widocznie na znaną miękkość i bojaźń przed awanturami, jaka cechuje zwykle „ludzi z towarzystwa." Do drzwi Resursy obywatelskiej, w której odbywało się zgromadzenie „Spójni". zaczęło dobijać się kilkudziesięciu „bundzistów", między którymi była również jakaś bardzo wojownicza żydówka. Gdy ich do sali puścić nie chciano, bundziści wyłamali drzwi, a wtargnąwszy do wnętrza, usiłowali wielkim hasłem rozpędzić zgromadzenie, wykrzykując, że oni jako członkowie „Bundu" nie mogą dopuścić, aby odbywały się zgromadzenia, na których toczą się obrady nad wyborami do Dumy. Próbowano perswazyi, ale bundowcy rozuchwalali się tylko coraz bardziej. Nagle w zebranych krew zagrała rycerskim animuszem. Jeden z właścicieli bardzo arystokratycznego nazwiska porwał za krzesło i złamał je na głowie najbardziej wrzaskliwego bundowca; paru innych spotkało to samo, inni, nie wyłączając owej przedstawicielki płci słabej i pięknej, pochwyceni za ramiona, zmuszeni byli wykonać całkowity pół-obrót w tył i „wykolankowani" na ulicę. Stało się to tak szybko i sprawnie, że bundowcy nie zdążyli nawet wydobyć rewolwerów. Paru z nich pokrwawiono, jednemu wybito oko. Zebranie odbywało się dalej. Bundowcy nie dali jednak za wygranę i zaczęli strzelać do okien Resursy, co ściągnęło oczywiście patrole i policyę. Sześciu napastników ujęto z rewolwerami, epilog rozegra się przed sądem wojennym

---

Wiadomości.

Z kraju.

Przy wyborach do rady państwa z okręgu Tarnopol — Skałat — Trembowla przeszedł z okręgu większej własności Stan. hr. Piniński 37 głosami przeciw dr. Janowi Rozwadowskiemu, który otrzymał 19 głosów.

Jubileusz Orzeszkowej. W roku bieżącym upływa 40 lat działalności pisarskiej Elizy Orzeszkowej. W Warszawie podjęto myśl obchodu jubileuszu znakomitej pisarki i ma być

niebawem związany osobny komitet w tym celu. W d. 10 b. m. grono warszawianek radziło nad formą, jaką dać należy uczczeniu zasług Orzeszkowej. Wyłoniło się kilka projektów, jak stypendyum imienia jubilatki, wyższa uczelnia dla kobiet, seminaryum dla nauczycielek i dom wychowawczy imienia Orzeszkowej. Dwa ostatnie projekty miały w gronie obradującem najwięcej zwolenników. Portret Orzeszkowej i jej życiorys mieściliśmy w Ojczyźnie zeszłego roku.

Piotr Górski poseł do Rady Państwa z okręgu większej własności Krakowa zmarł we Wiedniu dnia 21 lutego prawie nagle. Górski należał do stronnictwa krakowskiego, zwanego stańczykami i był w nim jednym z najuczynniejszych członków.

Ze świata.

Zawierzucha na Węgrzech. Jak donosimy na czele zeszytu sejm węgierski, zwołany na poniedziałek, został zaraz rozwiązany i przemocą rozpędzony. Posłowie postanowili jednak odbyć dalsze posiedzenie we środę, jednak po naradzie we wtorek odstąpili od tego zamiaru. We środę rano odbyło się tylko nabożeństwo w kościele św. Szczepana, w którem wzięło udział wielu opozycyjnych posłów sejmowych i studentów. Ksiądz Molnar wygłosił kazanie, w którem wskazał na obecne ciężkie położenie i zwrócił się z modłami do Opatrzności, ażeby znowu przywróciła zgodę narodu z Koroną. Po nabożeństwie około 300 studentów z 3 sztandarami udało się na cmentarz. Na Korso Elżbiety policya przystąpiła do rozpędzenia tłumów zebranych przed lokalem partyi niezawisłości. Policyę obrzucono kamieniami, mimo to tłumy rozproszono, zabrano 2 sztandary i aresztowano 7 osób. Między innym przywódcę studentów Zaimusza. Studenci następnie małemi grupkami udali się na grób Koszuta.

Studentów aresztowanych na Korso Elżbiety skazano na grzywnę po 50 koron, względnie na 3 dni aresztu.

Przed parlamentem ustawione były we środę 4 kompanie piechoty i szwadron ułanów, policya pilnowała bram.

W Budapeszcie król zamianował pełnomocnika swego, który ma objąć zarząd miasta.

Rozporządzeniem ministeryalnem wprowadzono taryfę cłową austro-węgierską i ogłoszono układ handlowy z Niemcami

Rząd ogłaszając te ustawy, wyraża nadzieję, że przyszły sejm da mu za to rozgrzeszenie. Tak więc zaczęły się na Węgrzech rządu samowładne.

Herby Polskie. Ślicznie wykonane w kolorach herb Polski z białym Orłem, Pogonią św. Michałem, a z Matką Boską Częstochowską w pośrodku, do nabycia w księgarni Kędzierskiego we Lwowie wielkiego formatu 70 gr. mniejszy (wielkości karty korespondencyjnej 20 gr.) mały do książeczki do modlenia 10 gr. Dochód czysty na Tow. Szkoły ludowej.

Dzieje kościoła katolickiego. Zwięźle i przystępnie opracowana książka z szerokiem uwzględnieniem dziejów kościoła w Polsce wyszła nakładem Tow. dziełek ludowych. Lwów.

Odpowiedzi Zarządu.

P. Józef Szczotkiewicz 4 K. otrzymaliśmy i dziękujemy. Książeczka za II półr. 1906 wkrótce wydrukuje się, więc P. prześlemy. Książki wypożyczać można tylko osobiście w Krakowie. P. Jan Buryan. Za życzenia dziękujemy serdecznie. P. Wojciech Wiącek 4 K. otrzymaliśmy i zaliczyliśmy na II. półr. 1905 i I. półr. 1906. P. Franciszek Szkucik 3 K. otrzymaliśmy i zaliczyliśmy 2 K. na zaległą prenumeratę z I. półrocza 1905, gdyż posłaliśmy 23 numerów, a resztę t.j. 1 K. zarachowaliśmy na I. ***kwartał 1906***. P. Roman Matyasik 3 K. otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona za I. półrocze 1906 zaś za p. Stanisława Matyasika za I. kwartał 1906.

P. W. Hladik. Kalendarza „Przyjaciel żołnierza“ nie ma y tylko Wojnara jak w ogłoszeniu. Przyjaciel żołnierza jestto wstrętne piśmidło, którego czytać nie warta.

P. Praxmayer. 3 K. otrzymaliamy, z tego 2 K. zaliczyliśmy na prenumeratę zaś za 1 K. posyłamy 2 broszury, gdyż kalendarze i broszury wysyłamy li tylko za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

P. Skurzyński. Prenumeraty dla Czytelni Koła w Zaleszczykach na rok 1906 nie zaprenumerowało, prosimy o nadesłanie przedpłaty najdalej do 1. marca br.

P. Fr. Pawlik. Otrzymaliśmy.



Wydawnictwa „Ojczyzny“.

są do nabycia w redakcyi lub w księgarni Kędzierskiego i Maniszewskiego. Lwów, plac Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski nap. F. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. K. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, napisał J. L. Popławski.
13. Japonia, napisał Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, napisał Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, napisała Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytkn z łaźni, napisał dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
22—23. Powstanie listopadowe, napisał Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, napisał Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, n. Fr. Gawroński.
28—29. O Pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek król. nap. Bartosz.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 h. Podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wyślemy za 1 K.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego

DRUKARNIA »POSPIESZNA« (OSTRUSZKI) WE LWOWIE, POD ZARZ. A. FILIPOWSKIEGO